



Diagnoza punktozy

Najnowsza zmiana punktacji czasopism wywołała powszechny i natychmiastowy protest. Dlaczego? Jednym podoba się system krajowy, innym – zagraniczny. Ale skąd te emocje? Otóż punktoza z dziecięcej intelektualnej zabawy przemieniła się w samozaciskającą się pętlę dla polskiej nauki. Każdy manewr, niezależnie od opcji, tylko tę pętlę dalej zaciska. Brakuje zdiagnozowania przyczyn punktozy. Ale zaczęło od anegdoty.

Mieliśmy w 1976 roku na Uniwersytecie w Sopocie znakomitych wykładowców. (Z jednego budynku, Ekonomiki Transportu, wyszło dwóch prezydentów RP i jeden unijny). Już po pierwszym wykładzie ekonomii politycznej kapitalizmu, z teorii Galbraitha i Keynesa, nie było żadnych wątpliwości co do przyszłości: Marksa nikt nie czytał. Ale socjalizm bronił się dzielnie: w pierwszym roku powiedziano nam, że dla podniesienia wyników makroekonomicznych dyrektorzy przedsiębiorstw otrzymają 0,1% od zysku. Rok później – 0,02 % od obrotu. W trzecim roku jeszcze coś innego, ale nikt już nie zwracał uwagi: było jasne, że to nie współczynniki trzeba zmienić, ale system.

Przyczyn punktozy było kilka, rozłożonych w czasie i przestrzeni. Inne w Polsce, inne w EU. Zaczniemy od Europy. Po latach programów ramowych, na ostatnie dziesięciolecie zafundowano nam Horizon 2020. O ile we *Frameworks* podział funduszy w dużej mierze powstawał metodą *bottom-up*, poprzez różnorodność propozycji, w H2020 spory budżet, ale już 27 krajów, został poszatowany z góry, na niezliczoną ilość *calls*, o ściśle określonych priorytetach. Zniknęła naturalna konkurencja, a potworzyły się megakonsorcja.

Zmieniła się też od 2011 roku koncepcja szkolnictwa wyższego. Ówczesny szef XII Dyrektoriatu UE (Research & Development), absolwent Politechniki w Utrechcie, master of economics w Szwajcarii i stypendysta w USA – był zapatrzony w system zza Oceanu. Tak! System sprawny, bo oparty na rynku wewnętrznym 300 mln konsumentów, jednojęzykowej, mobilności terytorialnej i „siedmiu siostrach” – uczelniach wiodących, z ogromnymi, prywatnymi budżetami. W Europie, z całą jej niezliczoną lokalną specyfiką – system obcy. Przeszczep! Jak się przyjął? „They did not « propose » :-) – they had an « appel d'offre » IDEX saying 'you will get better money and be able to apply to next calls if you do what we want' – tak mi pisze koleżanka z Paryża, astrofizyk, dyrektor dużego instytutu. Podobnie krytyczne są oceny reformy w Niemczech.

Koncepcja miała swoje podstawy teoretyczne – wcześniejsze, też z Holandii: kraju o znakomitych uczelniach, ale nie tak dużych jak dawna Sorbona, ani tak prestiżowych jak Cambridge. W Polsce zaczęło się niewinnie, od listy filadelfijskiej. Po czym współczynniki się nawarstwiały. „Jeszcze nikt mnie tak dziwnie nie przedstawił” – zdumiał się kolega,

dyrektor instytutu z Londynu („HI=100”), po seminarium na wydziale. Kolega – odkrywca wody na planecie pozasłonecznej.

Czy punktoza nauki światowej jest szkodliwa? Pogoń za publikacjami, jak to wskazuje najdotkliwiej Covid, jest absurdalna. Dzienniki telewizyjne (zagraniczne, dla lepszego porównania) nie podają, że działa nowy lek, ale że zgłoszono artykuł do „Nature”. Rządy europejskie napisały protest, bez adresata, o brak szczepionek: producentami są USA, Rosja i Chiny. Nie zauważono, jak zniknęły z Europy badania farmaceutyczne. I przemysł. Paradoksalnie, w ramach Horizon 2020 wyznaczono 5 tematów wiodących. Jest tam i system wczesnego ostrzegania o epidemiach, i tanie loty kosmiczne. Na każdy z nich przeznaczono 5 mln (!) euro. Tyle mniej więcej wynosi roczny budżet średniego (jednego) wydziału fizyki w Polsce...

W Polsce punktoza, jak to słusznie diagnozuje współtwórca scjentometrii, prof. Emanuel Kulczycki, „stała się elementem gry parametrycznej”. Gry, czyli hazardu, o ile nie *cheating*. Ale i to nie wyjaśnia, dlaczego punktoza wzbudza tak duże emocje. Metoda poszła w dół. O ile w socjalizmie nikt nie traktował serio irracjonalnych parametrów, to w polskiej nauce stały się one wykładnikiem „jakości” naukowej. Rektorzy przejęli wskaźniki ministerialne do oceny wydziałów – humanistycznych i nie-, przez co ulegają deformacji całe wieloletnie strategie rozwojowe. Pojedyncze instytuty przyjęły „sloty” dla opiniowania wynagrodzeń pracowników. Konkluzje przewodów habilitacyjnych redukują się do wyliczenia punktów. Doktoranci nie potrafią wyjaśnić, czemu służą badania białek, ale wiedzą, na której pozycji listy szanghajskiej figuruje ich zleceniodawca, uniwersytet chiński. W Szanghaju, przed stworzeniem listy, sprowadzono z Paryża najmłodszych profesorów i założono własną *Ecole Normale*. Oparto przebudowę systemu na uznanych autorytetach i międzynarodowej współpracy.

W Polsce grantowe strumienie finansowe, jak np. narodowe formy stypendiów dla młodych naukowców, „Marie Curie”, dzielą recenzenci krajowi a ci opierają się na wskaźnikach punktowych. Inaczej niż w Republice Czeskiej, Islandii, Republice Korei. Tam nikt nie zawiera linii rozwojowych nauki ślepych współczynnikiem: powołuje się panele ekspertów zagranicznych. Systemy kosztowne i *time-consuming*, ale pozwalające na liczne iteracje, poprawki, rozumowanie.

Mój profesor w PAN, na wpół Kanadyjczyk, porównywał socjalizm do AIDS. „Sam w sobie nie jest śmiertelną chorobą – mawiał – ale paraliżuje funkcje obronne organizmu tak, że banalne przeziębienie staje się zabójcze”. Może punktoza nie jest śmiertelna, ale paraliżuje eksperckie myślenie.

PS. Jak się skończyła parametryzacja socjalizmu? Ustrój sam upadł, a społeczeństwo po kilku latach wypracowało własne mechanizmy autoregulacji.

GRZEGORZ KARWASZ

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu
Universita' Degli Studi di Trento (1985–2006)

